

[załącznik 1. do scenariusza zajęć literackich]

FRANCISZKA ARNSZTAJNOWA (WYBÓR WIERSZY)

Tobie śpiewam Lublinie

Tobie śpiewam, Lublinie, na dwojgu wzgórz rozłożony,
wam, czcigodne kamienie, minionej świadkowie chwały,
dumnie w niebo wznoszący dostojne głowy omszałe,
choć wam niebacznie atyk i blanków zdarto koronę.

Któż nieporadnem słowem wyśpiewać piękno tve zdolne,
grodzie stary, twej duszy któż może wyraz dać godny?
Błądząc wśród siwych murów, czar nowy odkrywam codnia,
codnia na nowo serce oddaję w twoją niewolę.

W krętych ulicach szkarpy, kamienne progi wytarte,
lew na klamce w nabitych wielkimi ćwiekami wrotach.
Ciężko ubiegłych czasów rozwiera się księga złota,
dłonią pobożną kornie odwracam zmurszałe kraty,

Sień żebrami sklepiona, patrzę z zapartym oddechem
w ciemnych podwórców w górę wysoko pnące się wnętrza,
gdzie krużganki ciosane nad krużgankami się piętrzą,
słyszę stłumione kroki, przeszłości widmowe echa.

Szczątki fortyfikacji, odwieczne baszty i bramy.
Biegną w pośpiechu domy podeprzeć Górę Zamkową,
strzelnic lukami patrzą, pacholąt królewskich głowy
w łąk wiosenną zieloność w Bystrzycy srebrzystej ramie.

Przypadł kościół-staruszek pod stopy Świętego Krzyża.
Dom posażny Barbary miłośnie oplotło wino.
Złoty w czarnym pomniku na wzgórku, wprost Kapucynów,
dłoń Jagiełło Jadwidze podaje znak przymierza.

Grunwaldzkiego kościoła fasadę zachód rumieni.
W fryzie u Misjonarzy poplątał czas medaljony,
próżno głowie się komu symbole są przeznaczone,
książąt i królów wielkie daremnie wzywając cienie.

Aż w szpitalnym podwórzu, pielgrzymkę kończąc pobożną,
czary twoje, Lublinie, na nic złoto lśniąca niżąc,
stopom Zatrokanego Chrystusa kamiennej nyży
wieniec najdroższy składam w starej kapliczce przydrożnej.

* * *

O nie płacz,
Że wichler czasu, co istnienia kruszy
Jak lalkę dziecinną bezmyślną, okrutnie
W dzikiej igraszce stargawszy Twą lutnię,
Drżące na ustach zepchnął w głębie duszy
Twe pieśni.

O nie płacz!
Wśród ciszy nocy jęk bólu stłumiony,
Żar pragnień, modły, łzę, co w oku pała,
Twej duszy perły jam wszystkie zebrała
I nanizalam na lutni mej struny
Twe pieśni.

O nie płacz!
Ja z lutnią dźwięczną u stóp Twoich siędę,
O matko moja, i śpiewać Ci będę
Twe pieśni.

* * *

Śnieg pada, a pada... na łąki, na pola
Zarzucił powłokę swą miękką, puszystą,
W puch lekki zamarzła ubrała się rola
Odziały się drzewa tak białe, tak czyste,
mój ogród od śniegu lśni cały.

Naturo! Wśród chóru pokornych sług Pana
Ty Stwórcy najmiłsza, ty Jego wybrana,
Jak pięknie ci w szacie twej białej.

Widziałam cię w sukni z majowej zieleni,
Gdy w wieńce z fiołków stroiłaś swe włosy,
I diadem widziałam, co w słońcu się mieni
Kroplami świecących, przejrzystych łez rosy,
Jak z pereł uwita korona;

Widziałam cię w sukni z majowej zieleni,
Nad czołem bławatów zawieszały się krocie,
Garść maków kraśniała u łona;

Widziałam cię słońca zachodem spłonioną,
Splakaną dżdżów letnich rzęсистym potokiem,
I burzą wezbrane widziałam twe łono,
I chmurę piorunów nad gniewnym twym okiem,
I wstęgi błyskawic w twej dłoni;

I w liści powiędłych żółtawe płateczki
Widziałam cię, piękna, przybraną w niteczki
pajęczyn srebrzystych u skroni;

A teraz... o powiedz, co znaczą te szaty?
Ta ślubna z mgieł lekkich nad czołem zasłona?
Kto szronów na głowie ułożył ci kwiaty,
Że w stroju powiewnym tyś jak narzeczona,

Welonu kryjąca się chmurą?

Czy wzięłaś strój biały, by wrócić przed Pana
Tak jasna, tak czysta i tak nieskalana,
jak wyszłaś z rąk Jego, naturo?

* * *

Wiosna... z mą lutnią wśród cichej dąbrowy
Spoczywam, pieśni słuchając słowika;
Z wolna do snu się chyli dzień majowy
I słońca promień przenika
Przez dach zielony.

Cicho dokoła... tylko słowik śpiewa
Trelami gorsząc tęskne serce dzieje,
W milczeniu rzewnym nasłuchują drzewa,
Ścichł szmer strumyka i wietrzyk nie wieje
Pieśnią wzruszony.

Słucham a słucham... wtem zuchwałą dłonią
Chwytam za lutnię... zaczekaj ptaszyno,
Ja ci pomogę, wnet struny zadzwonią!
Uderzam... przebóg... ach, rozdźwiękiem płyną
Lutni mej tony.

O lutnio moja, kochanko zdradliwa,
Czemu jęk głuchy dłoń z ciebie dobywa,
Gdy trąca struny?

Pożegnanie słowika

Bez okwitł; już jaśmin swe białe kielichy
Pod słońca pocałunkiem roztwiera... dąbrową
Szmer jakiś tajemny, miłosny szept cichy

Hen płynie, zamiera... leciuchną, różową
Głóg polny już przywidział sukienkę.
Słowiku, nim w gniazdku zacisznym nad strugą
Twe trele wiosenne zamilkną na długo,
Ostatnią mi zanuć piosenkę!

Nad ranem, gdy w ciepłe pierwszego promienia,
Z mgły białej utkane zrzucając powicie,
Na łąkach się kwiaty budziły z uśpienia,
Tyś śpiewał radośnie, że budzi się życie,
Jam wierzył i czekał wytrwały.

Słowiku, gdy kwiaty i zioła na łące
Powiędły, gdy tchnieniem południa gorące
Nadzieją zważyły upały,

Tyś znowu, lecz nutą żalną
Płakałeś, i pieśń twa marzenia ma złote
Rozwiała, jam poją: za rankiem, za wiosną
Tak życie przemija, za szczęściem, tęsknotą
Na rzewne zamienia wspomnienia.

Słowiku, i potem w miesięczną noc białą
Tyś śpiewał; jam słyszał tę bólem nabrzmiałą
Pieśń smutną jak żal, jak zwątpienie,

Dość jęków; zmilkniesz, ptaszyno, na Boga,
Raz jeszcze wznies głos swój wesoły, radosny,
Zaśpiewaj o słońcu, opowiedz, gdzie droga
Do szczęścia krainy, gdzie zdrój wiecznej wiosny,
bym przypadł doń ust drżącemi.

Słowiku!... już zamilkł... czy tchu ci brak, ptaku?
Czy może wśród lotnych wędrówek twych szlaku
Tyś szczęścia nie widział na ziemi?

Anioł Pański

Czy pamiętasz?
Między żytem wpół dojrzałym
I różową koniczyną
Szliśmy milcząc; purpurowe
Słońce z wolna zachodziło,
Siejąc blaski i rumieńcem
Kraszając turnie gór dalekich;
Jakaś dziwna cisza padła
Na dolinę; ścichły ptaki,
Barwne maki i bławaty
Pochyliły senne głowy,
wszystko zmiękło i my milcząc
Szliśmy z wolna wąską miedzą
Między żytem wpół dojrzałym I różową koniczyną.
Czy pamiętasz?...

Nagle wietrzyk
Powiał z lekka i na falach
Przyniósł dźwięki przytłumione,
Niewyraźne, oderwane,
Niby echo stron dalekich,
Przyniósł odgłos cichych dzwonów;
„Anioł Pański...” Złote kłosa,
Barwne maki i bławaty
Fala wiatru poruszone
Zakiwały, zaszumiały,
I po polu, po dolinie
Przeszedł szmer i szept, jak gdyby
Barwne kwiaty, złote kłosa,
Wonne zioła, trawki drobne
odmawiały „Anioł Pański”.

Czy pamiętasz?... Z falą wiatru,
Z echem dzwonu wieczornego,
Z ust milczących popłynęły
Cichym szeptem przytłumione,

Niewyraźne, oderwane,
Rzewne słowa...
 Wąską miedzą
Między żytem wpół dojrzałym
I różową koniczyną
Szliśmy dalej... Słońce zaszło.

W noc księżycową

Przy otwartym oknie nocą
Siedzę sama, marzę, roję;
Wszystko śpi i tylko czuwa
Jeszcze biedne serce moje.

Błogim snem spowite leżą
wkoło ciemnych gór gromady;
przez okienko zajrzał do mnie
współtowarzysz – księżyc blady;

wpół ciekawie, wpół litośnie
patrzy w łzami zaszłe oczy,
cichy, smutny mój kolego.
Ty znasz ból, co pierś mą toczy;

Ty, jak ja, wędrowiec wieczny
Idziesz, gdzie cię los prowadzi;
Już obojeśmy zmęczeni...
Ach, spocząć radzi...

Obłok

Spoczywamy w trawie i tęsknym okiem
Spoglądam na chmury sine,
I zdaje mi się, Ze jestem obłokiem
I z nim pospołu płynę.

Płynę: pode mną coraz to nowe
Migają lasy i góry,
To znowu kobiercem pola, łany płowe,
To miejskie dachy i mury;

coraz to nowe oglądam błonie
I płynę, płynę powoli,
I tylko czasem łzę deszczu uronię
Na widmo ludzkiej niedoli.

Na cmentarzu

Nie wiem, doprawdy: sen to, czy wspomnienie...

Na szczycie gór, tam gdzie ze ścian skały
Początek biorą dwa wartkie strumienie,
Kościółek stoi; dach wiekiem omszały,

Niegdyś czerwony, przekrzywił się nieco
ku ścianom, co się razem z nim zestarzały
I pochyliły – rzekłbyś: w przepaść lecą;

Tynk znać wyzarły wiatr i woda – zdzierce,
Brudnawo kraśnie cegły muru świecą;
Oknem dzwonnicy swe pęknięte serce

Milcząc wskazuje sygnaturka cicha,
I tylko czasem, gdy z wichrem w rozterce
Zadźwięczy, rzekłbyś; jęczy albo wzdycha;

Dookoła cmentarz; ścieżynka doń kręta
Zarosła dawno; z dziewanny kielicha
Na grób, o którym już nikt nie pamięta,

Łza rosy pada, rumianki i ślasy,

Wonna melissa, macierzanki i mięta
Barwistym splotem kryją smutne głązy,

A dzika róża, jak królewna śpiąca
W zaklętym lesie, różowe bez skazy
Lice wśród gęstych cieni skryła drżąca.

Cicho... i tylko konik polny strzyże
W trawie, i wietrzyk w igraszce potrąca
Zeschniętą gałąź lub, gdy z lekka zbliżę

Nad brzeg przepaści nieostrożne stopy,
Kamień upadnie... Gdy słońce na krzyże
Ostatnich światel swych rzucało snopy,

Tam, u stóp mistrza, smutna i stęskniona
Na grobie siadłam patrząc w niebios stropy,
I z głębi żalem ściśniętego łona

Hen w dal wysłałam skargę i westchnienie
W ślad za ostatnim promieniem, co kona...
Wtem jakieś dziwne objęło mnie drzenie:

Mistrz struny trącił i pieśni odgłosy
Potężną falą spłynęły w przestrzenie...
I nagle w ogniu stanęły niebiosy,

Rumieńcem zaszedł w górze obłok biały,
Na ziemi – kościół i groby, i wrzosy...
Czyli to w słońcu krwawą kapiel brały?

Czy też pod lutni twej namiętne brzmienie,
Mistrzu, płonęły tak i płonąć drżały?...

.....

nie wiem doprawdy: sen to, czy wspomnienie...

Na balkonie

Lubię tę chwilę zmroku na balkonie,
Gdy myśl zmęczona, sennym czarem zdjeta,
Trosk swoich, cierpień dziennych nie pamięta;
Tak cicho wkoło i cicho w mym łonie...

Ku mnie z oddali ślą duszące wonie
Na skrzydłach wiatru melissa i mięta...
Cicho dokoła, cicho na balkonie,
I myśl zamiera sennym czarem zdjeta...

W olbrzymiej pinii cienistej koronie
Stulone w gniazdku przycichły ptaszęta;
Na niebie w gwiazdę promienną zaklęta
Wenus, miłości opiekunka płonie...

Cicho dokoła, cicho na balkonie...

Jesienią

Ongi, pamiętam, była wiosna: wkoło
Sosny i świerki szumiały wesoło;
Wpółsenna, leżąc na miękkiej murawie,
Z złotym promieniem, co patrzył ciekawie
poprzez gałęzie kryjące mi głowę,
Sam na sam wiodłam tajemną rozmowę;
I ciepło dziwne, i rozkoszne drżenie
Objęły serce – to było marzenie...

Dziś jesień: słońca, wilgoć i mgła wszędzie;
Wysokie domy, stojąc w zwartym rzędzie,
Nieubłagane jak więzienne mury
Kryją mi niebo, ledwie rąbek chmury,
Barwą ołowiu plamiącej błękity,
Zobaczyć mogę przez kominów szczyty;

Tchu mi brak w piersiach, uszy rani wrzawa,
Serce boleśnie kurczy się – to jawa.

Zima

To państwo zimy. Tchnęła: wszystko drży dokoła;
Słońce we mgle się skryło, tylko promień blady
Z wysokiej niebios twierdzy ziemi śle na zwiady,
Pokornie zwiędłe głowy chylą kwiaty, zioła;

Skinęła: wnet sen objął góry, lasy, sioła,
Szron pokrył drzewa, skrzepły rzek, potoków wody,
Białą chustą spowiły ziemię śniegi, lody,
Śpi cicho jak pod skrzydłem białego anioła.

O królowo potężna w śnieżnych gwiazd koronie!
Nie wszystkie zdroje lodów pokryła opona;
Znam źródło, co na rozkaz twój, zimno, nie skrzepło:

Królowo, ten zdrój żywy w moim bije łonie:
Ludzkość, co w twych objęciach lodowatych kona,
Niech w pierś mą zajrzy – światło w niej znajdzie i ciepło.

Karnawał

I
Ludzkie życie – sen krótki; więc pókiśmy młodzi,
Póki wre, kipi w żyłach gorącej krwi tętno,
Piękne lice rozjaśni, zadumę rzuć smętną,
Jedna chwila rozkoszy wiek troski nagrodzi.

Wszystko wkoło drga życiem wśród świateł powodzi.
Luba, skroń schyl na ramię, dłoń podaj mi chętną,
Pod melodię walczyka wpórzewną, namiętą,
Chyżo w tańca wir śpieszmy – czas szybko uchodzi.

Hej, podajcie kielich, nalejcie szampana,
Niech wychylę: jam król dziś, wolny, nie znam pana,
Rosną skrzydła mi, dusza zrywa się do lotu!

Hej, wina jeszcze! Dziewczę! daj spojrzeć w twe oczy,
Niech się w głąb ich zapadnie myśl, co serce toczy:
Nędzy ludzkiej wspomnienie – morza krwi i potu!

II

Kochaj mię, piękne dziecię, lecz kochaj z uśmiechem!
Liczko zbrzydnie, gdy łez twych zrosi je ulewa;
Niech przepadnie kochanka, co płacze lub ziewa:
W miłości nuda – hańbą, łzy – śmiertelnym grzechem.

Kochaj mię, piękne dziecię, lecz kochaj z uśmiechem!
Jak słoneczko, co z wiosną zmarzłe złoci drzewa,
Niech miłość twoja ciepło i blaski rozsiewa,
Wesoły trzebiot głośnym niech rozbrzmiewa echem.

Porzuć próżne wspomnienia, stłum żale i jęki.
Znaszli rozkosz uścisku i całusów dźwięki?
Wierzaj, bogowie miłość dali nie dla męki.

Kochaj mię, piękne dziecię, lecz kochaj z uśmiechem!
Wesoły szczebiot głośnym niech rozbrzmiewa echem:
W miłości nuda – hańbą, łzy – śmiertelnym grzechem.

III

Nie nęćcie mnie na próżno przyszłości miraże:
Marzenia – sny zdradliwe, nadzieje – złudzenia;
Spoza tajemnych rąbków szaty przeznaczenia
Nie nęćcie mnie na próżno przyszłości miraże.

I wy mię nie skusicie przyszłych chwil obrazy:
Rzewnym kłamstwem – wszak urok, obłudą – wspomnienia;

Spoza mgły, którą zachód słońca opromienia,
I wy mię nie skusicie przyszłych chwil obrazy.

Ja żyć chcę; ach, jak dziecię barwiste motyle,
Ja chciwą dłonią gonię, chwytam złote chwile:
Nie nęćcie mnie na próżno przyszłości miraże.

Drżące wargi do czary przyłgnęły rozkoszy;
Ja żyję; motyl w sieci, nikt go już nie spłoszy
I wy mię nie skusicie przyszłych chwil obrazy.

O pójdz ze mną

Rzuć świat, co jak arlekin, w pstrej sukni na grzbiecie,
Na pokaz ma uśmiechy, błyskotki i szychy;
pójdz ze mną, ja ci wskażę prawdziwe przepychy
W mym państwie... wszak jam królem... O pójdz ze mną, dziecię!

W mym pałacu z góry ściany, a kobiercem – kwiecie,
Dachem – niebios błękity; obłok – sługa cichy,
Na skinienie twe w dzwonków nasączy kielichy
Rose, słodsza, niż wino... O pójdz ze mną dziecię!

Na mojej piersi spocziesz, zapomnisz o świecie,
gdy oko nie zmierzonym błękitcie utonie,
Wiatr kołysać cię będzie... O pójdz ze mną, dziecię!

Ja ci snu zanucę z słowikiem w duecie
I dłonią chłodzić będę rozpalone skronie,
Ty zaśniesz cicho, słodko... O pójdz ze mną, dziecię!

Kołysanka

Dobranoc, zmróz oczęta, śpij słodko, dzieciно,
Zmróz oczęta, dzieciно.

Noc jasna, noc zimowa, cicho... gwary gina,
Noc cicha, noc zimowa, zmiłkła wrzawa dnia...
Dobranoc, zmróz oczęta, sny ci słodkie spłyną,
Aj luli luli luli, luli aaa...

Śnij słodko... gwiazdek grono na niebie się żarzy,
Od gwiazd niebo się żarzy,
Księżyc blady u niebios wrót stoi na straży,
Księżyc blady na niebie srebrnym światłem drga...
Zaśnij cicho, śnij słodko z uśmiechem na twarzy,
Aj luli luli luli, luli aaa...

Śnij słodko... kołysankę wicher nuci w lesie,
Wicher szumi w lesie...
Kto zgadnie, co ci biały rozświt dnia przyniesie,
Kto zgadnie, co cię zbudzi rankiem: śmiech czy łza?
Śpij cicho... brzask... już świta i kir nocy rwie się...
Aj luli luli luli, luli aaa...

Pani

I
Pamiętam jeden widok: łąka... po niej krocie
Klejnotów rozsypane, szmaragdy zieleni,
Ametysty-głowienki i perły-stokrocie
W płowych jaskrów oprawie i kaczeńców złocie
Sнопami różnobarwnych iskrzą się promieni.

Środkiem łąki wśród wiklin lśniaca się przewija
Modroszarej Bystrzycy jedwabista wstęga,
Rzekłbyś, o śliskim grzbiecie srebrnołuska zmija...

Czasem gałąź się schyla i krople wód spija,
To znów jak łuk wygięta na drugi brzeg sięga.

A fala, cicho szemrząc, wartko dalej płynie
I długo jeszcze świeci srebrem, aż hen, w szańce
Ciemnych lasów wpadając, w owych gąszczach ginie,
Co, kładąc wieńce świerków na czoło nizinie,
Dokoła widnokregu opasały krańce.

I był tam jeszcze, pomnę, zielonawo-szarą
Pleśnią wieków porosły zameczek warowny,
Co, zwykłą dawnych murów przemawiając gwarą,
Baśń, nie baśń, może prawdę opowiadał starą...
Pamiętam... dzisiaj myśl ma, ptak wędrowny,

Lekkim skrzydłem ten obraz tak drogi potrąca,
I znów w poświęcie wspomnień dziecięcych skąpana
Błądzi po łące dawnym rozrzewnieniem drżąca...
Śnią mi się kwiaty, zamek i rzeka szemrząca,
I w aureoli ciebie widzę, ukochana.

II

Czyli ten obraz niezapomniany
w serce dziecińcy rzuci zarzewiem,
Czy urok złote zadały łany,
Czy lasy twoje, czy sady?... nie wiem.

Idę ci łanem... żyto się kłania,
Szumią wesoło chabry i maki,
Przepiórka „pójdźcie żąć” gdzieś podzwania...
Sam byś zaśpiewał jako te ptaki.

Idę ci lasem... górą szemranie,
Cości tam gada jodła sośninie,
To cisza jakaś nagła nastanie,

To chórem szeptów pieśń znowu płynie.

Zaszyj się w gąszcze... tam coraz ciszej,
Drzewa się zrosły, ciemne paprocie
U pni się cisną, w zielonej niszy
W pobożnej jakiejś zadrzysz tęsknocie.

Idę ci sadem... a sad nasz stary,
Kiedy się rankiem z drzemki się budzi,
Kiedy zeń nocne zejda opary,
Piękny, żeś nierad wrócić do ludzi.

Wiosną – jak w śniegu od kwiatów bieli,
Latem – zielony z płotu do płota,
A gdy go jesień płodem obdzieli,
To ćmia się oczy z purpury, złota.

U stóp drzew w trawie... kto ją tam kosi...
Takie ci trawy, takie ci złota!
Tu tojad hełmik liliowy wznosi,
Tu raść białego uchyla czoła;

Firletka płatki stula... nicpotem,
W nocy wdzięczyła się do księżycy...
Kiwając głową szepce coś o tem
Skromnej jasnocie siostra – bukowica.

Zuchwałą dawno nie tknięta kosą
Pod moją stopą więź wilczomleczy
Z poranną łzy swe mieszając rosą,
Płacze kroplami mleczystej cieczy.

Dobrze tu, cicho... idę ci drogą...
A wszędzie: w lesie, w sadzie, na łanie
I rzewnie czegoś, i czegoś błogo,

Wszystko się w jedno zlewa kochanie.

III

Już w melancholii zżętych ról
Stała moja pani,
A wicher tęsknej dumki ból
Jej niesie w dani.
Gdy zeń spadły liście,
Albo w korali strojne sznur
jarzębin kiście,
uczyła mgła, co rankiem drży
Hen na ugorze,
I uczył deszcz... słyhać w niej łzy,
Ach łzy... i smutku morze

IV

W białą się świtkę
I w mgieł namitkę
Piękna moja przybrała,
Z lodu wisiorków,
Z szronu bisiorków
Iskrami sypie cała;
Idzie mróz młody,
Prosi na gody,
Grzecznie się bardzo kłania;
Wiatr gra dmac w lica,
Lecz młodyca
Jeszcze się trochę wzbrania;
Białe śnieżyny,
Lekkie dziewczyny,
wir raźnie w tańcu kręci;
Mróz tańczyć zmusza;
Hej! Hulaj dusza!
Już tańczą bez pamięci...

V

O pani!... piękna moja!... w każdej tyś wdzięczna szacie,
Nawet cię zima zdobi i smętny strój jesieni,
Nienasyconym okiem patrzę i patrzę na cię,
A nic miłości mojej ku tobie nie odmieni.

I choć łzą krwawą duszy wzgardzona miłość płacze,
Wciąż falą wzbiera w łonie uczucie mi zdeptane,
I póki tylko serce zdoła bić tułacze,
O luba, póki życia – kochać cię nie przestanę.

Grajek

I

A kiedy pójdę w świat na przygody,
Nie turbujże się o mnie, matulu,
Serce jedyne,
Toć jestem młody,
Ręce mam zdrowe,
Skrzypki lipowe,
Nie zginę,
Ojej! nie zginę!

A na tych skrzypkach, matulu droga,
Taką cię umiem jedną piosenkę,
Taką piosenkę,
Że, choćby niebo na siebie widziało
Najgrubsze chmury,
Gdy ruszę struny,
Trafię do Boga,
Trafię do ludzi,

A choćby w ludziach już skamieniało
Do szczętu serca,
Piosenka je zbudzi

Takimi tony,
Że zadrga serce,
Hej! zadrga serce!
Bo w tej piosence, moja matulu,
Takie różności... to ci zaśpiewa
Jak nad dzieciną,
Oj lulu, lulu...
A tak żałośnie,
Że serce rośnie,
I łzy ci płyną,
Oj z żalu płyną!

To znowu huknie sobie wesoło,
Coś w niej z mazura, coś z krakowiaka,
Hej, Huknie sobie!
Że aż się ozwie coś w każdej duszy,
Oj danaż, dana!
Rad by już wkoło
Hej... młody w płąsy
Puścić się z miłą,

Stary to mruknie, to się obruszy,
Hej, tak to, panie,
Hej tak to było,
Mota na wąsy
I wciąż wspomina,
Hej tak to było!

To znowu sobie zaśpiewa rzewnie,
na tej najwyższej zaśpiewa strunie,
Co tak cienka,
A brzmi tak śpiewnie,
Jak ta piosenka,
Co ją dziewczuchy
Na sianokosie

Nućą po rosie,
Oj nućą rzewnie!

Ballada listopadowa

Listopad. Wicher po ulicach świszczę
I z szumem garście zwiędłych liści miota.
W kominku trzaska dogasając zgliszczę,
A lampa blady kładzie okrąg złota
Na skroni matki i na syna twarzy.
Matka pacierze szepce, chłopię... marzy.

„Synu mój. Co ci! Westchnąłeś głęboko,
To się rumienisz, to bledniesz znów cały,
Iskry ściemniałe przebiegają oko”.
- "O matko! Śniłem sen szkarłatny chwały.
Listopadowe widzę dzieje krwawe,
Krok Podchorążych słyszę, boju wrzawę”.

„Synu, to wicher liście z drzewa żenie
Smętne jesieni zawodzący pieśnie.
Znów pacierz, synu... wieczne odpocznienie,
Racz im dać, Panie!... co zmarło, nie wskrzeszenie”.
- „O matko, słuchaj: grzmia o bruk podkowy
I Warszawianki płynie dźwięk echowy”.

„To deszcz o szyby kołacze na dworze;
Synu mój, synu! odpędź błędne mary...
Na Boga! czemu sięgnąłeś na łożę,
Kędy praojców wisi oręż stary?”
- „O matko! matko! Ktoś na koniu goni!
Słysząc szczęk stali, wołają «do broni»”

„Synu mój, synu! Oręż zardzewiały
Niech śpi na ścianie. Daremne marzenie

O bojach, laurach bohaterskiej chwały.
Nie wstaną z grobu snadź rycerskie cienie.
Zali zdołają wskrzesić przeszłość karły?”
- „O matko! Matko! One nie umarły!

Żyją!... O matko! Nocami rycerze
Pod strzechy wychodzą, kładą ciężkie dłonie
Na piersi chłopiąt, zbroją je w pancerze,
By serce męża miały na dziecka łonie.

O matko! Świta! Dzień już wstaje nowy!
Zmów pacierz, matko... ale nie za mary,
Co się po grobach snują w Listopadzie,
Za żywe módl się, matko!...By w ofiary
Godzinie wyśnił się nam sen o szpadzie:
Sztandar orłowy przed wrogiem rozwinąć!
Za Niepodległość zwyciężyć lub zginać!”

29 XI 1914 r.

Ku jesieni

Nie wierzy ty słońcu, choć przez chmur przełęczę
Wyrzy, zasłonę odgarniając z twarzy,
I chociaż w blasków pozłocistych tęcze
Szarość ci nieba twojego rozżarzy,
Nie wierz... jesień już blisko.

Patrz... mlecz się białym przyodział już puchem,
Pożółkłe włosy rozwiała miotlicza;
I z wolna sennym kołyszac się ruchem,
Z wiatrem jesienną dumkę szumią z cicha
Osty chyląc się nisko;

W koronę tkane bursztynowe płatki
Z świętojańskiego już ziela opadły;

Podróżnik smutny, czarne wdziawszy szmatki,
Błękit swych oczu sierocych wybladły
Obraca na ściernisko;

A z miedzy kotki, siwą trzęsąc głową,
Na ruń koniczyn spogląda świeżą
Z jakąś posepną miną popielcową...
Nie wierz ty słońcu... i kwiaty nie wierzą...
Nie wierz... jesień już blisko.

W lesie

Cisza... milczy las...
Nieporuszone,
Ponure
Milczą smreki...
Przez wpół zmrużone
Powieki
Patrzę w górę
I widzę wąski błękitny pas
Nieba... skroś zielonej sieci,
Co płowe światło więzi,
Słońce świeci
I snopy
Złotych promieni
Wiesza u gałęzi,
To znowu, ujęte w ramy
Zieleni,
Jasne drżące plamy
Rzuca mi pod stopy,
Na ciemne mchów pościelisko...
Cicho... płomiennych myśli rój
I żal tęsknicy
Zmilkły spowite w ciszę...
Cicho... słyszę,

Jak gdzieś blisko
Łzami żywicy
Sosna lub smrek płacze,
I słyszę,
Jak własne moje
Serce kołacze,
I przytłumiony
Słyszę
Oddech swój.

Cisza... i nagle: zgrzyt i jęk...
Ze wschodniej strony
Wicher do lasu wpadł.
Na szczytach sosen siadł,
I płowy
Słonecznych światel pęk
Zakrył ołowiem chmury,
I zeszcłę igły z ziemi
Uniósł do góry
I w dziki porwał tan...
Ach... i z zapachem sian
Z pobliskich hal,
Z wonią macierzy i mięty
Przyniósł mi tęsknot roje;
Płomiennych myśli tłumy
Porwał ze sobą w odmęty...
Z sennej zbudzone zadumy,
Pobiegło serce moje
Za nimi
W dal...

Park

Widzę... zrazu we mgle,
Z wolna coraz jaśniej...
Tak nieraz w baśni,
Tajemniczo szeptanej zimową porą
Przy kołowrotek warczeniu
Albo w sennym marzeniu...
Park... pod gęstoliną
Czarnych lip arkadą,
Ciągnie się drogi wstęga,
Hen gdzieś daleko,
Zda się, że niebios sięga.
Wygięte lip gałęzie
W niepełnym blasku księżyca
Jakieś niepewne kładą
Ruchome cienie...
Te ciemne idą...
Dziwnym, pełgającym,
Bezszelestnym krokiem
Po siwym alei żwirze,
Hen gdzieś daleko
Poza lip podsienie
Co zda się gęstym lasem
W blasku niepewnym księżyca,
Poza stawu wodę,
Co, cicho drżąca,
Srebrem rozgorzała,
Przyświeca
Jak tafla biała
Wskroś wierzb płaczących szeregu,
Idą cienie...
Po przeciwnym brzegu
Swoim bezszelestnym,
Pełzającym krokiem

Idą dalej ciszą
W nieskończoność...
Cicho księżyc blady
Rzuca im blasku więzie,
I cicho nad nią kołyszą
Lip arkady
Senne gałęzie,
A one idą...
Znam, ach znam
Tę ciszę błękitnej zadumy
I te senliwych kołysań bezszumny,
I te płonące
Zimnym srebra zarzewiem
Stawu wody,
I te cienie drżące,
Co idą... idą...
Znam, ach znam...
Czyli z baśni,
Zimową szeptaną porą
Wskroś kołowroteków warczenia,
Czyli z tęsknego duszy mojej marzenia,
Czyli ze snów błękitnych?...
Nie wiem...
Ale znam, ach znam ten park.

Noc księżycowa

Nie mów nic do mnie... noc taka cicha...
Księżyc w półsenny, z twarzą pobladłą,
Z posrebrzystego sączy kielicha
Ciszę na wód zwierciadło.

Nie mów nic do mnie... drżącymi usty
W bezdenną rozwiej rzucone słowo,
Jak dzwon bez serca, dźwięk wionie pusty,

W tę ciszę księżycową.

Nie mów nic do mnie... w dłoni uścisku,
W spojrzeniu cichym jak senne morze
Daj mi swą duszę... po nieb sklepisku
Uniosę ją w przestworze,

Nie mów nic do mnie... milczącą smutnie
Uniosę twą duszę w świat, gdzie pała
Księżyc... zawieszę w blaskach jak lutnię,
By ciszę w siebie brała.

Nie mów nic do mnie... duszy tajnia,
W na wpół stłumione rozwiane łkanie,
Na srebrnowłosych strunach księżyc
Grając – za pieśni mi stanie.

II

Gór stoki osrebrniały
I welon z przędzy białej
Na łące snują mgły.
Miesiąc go w srebrną nić
Misternie тка...
Cichutko ty i ja
Suniemy, cienie dwa,
Ja i ty,
Cienie milczące.
W dźwięk nie spowitą mowę
Skry chłoną księżycowe,
Błękitnosrebrne skry...
Promień jak z wichrem wić
Namiętnie drga...
To śmiech, to cicha łąza.
Ktoś stąpa, ktoś tam dyszy,
Za nami sunąc w ślad,

Ktoś pełza tuż, tuż w trop,
Jakby się krył...
W srebrzystej lutni gra,
Śmiech i łzy,
Dźwięki płonące.

I zda się, że wskroś ciszy
Nie wiem, czy duch, czy mgła,
Czy srebrnych światel snop...
Blask?... czy mgła?...
Widmo na łące...

Ukojenie

W zawidnokrężne światy zapatrzoney,
Wskroś łąk błękitnych, próżen ziemskiej nędzy
Idę przed siebie...
Hymn brzmi mistyczny... wtórzą chórem dzwony...
Przezysta tęczą z marzeń złotej przędzy
Wiesza na niebie...

Bledziuchne stopy na księżycu sierpie
Wsparła, a lilii okwitły ją w koło
Białe ramiona...
Oto w dłoń świętą woń liliową czerpie,
Blaski i wonie kładzie mi na czoło,
Cichość do łona

Jeśli to prawda

Jeśli to prawda, że Pan, co w swej pieczy
Świat ma, wybranym jeno zsyła krzyże,
Jeno wyniosłym skroniom ciernie wciska,
By bólem wzmocnion duch porzucił niżej,
O Matko, ostrzem trzech szarpana mieczy,
Jakże ty musisz być aniołom bliska!

Na dzień 19 października

O dniu jesienny, dniu śmierci i chwały!
Toczy wezbranym deszczem nurt Elstera,
Jak ongi, kiedy fale kołysały
Na sen bohatera.

Rycerzu polski, nieścisty sokole!
Książę niezłomny bez skazy i lęku!
Honor nad życie stawiasz, nad niewolę –
Śmierć z bronią w rękę.

W niezwiędłym laurze ran, rycerskich znaków,
Śmiało stanąłeś na wieczności progu,
Sam Bóg powierzył ci honor Polaków,
Tyś oddał go Bogu.

Dziś matka-Polka przed sztychem Raszyna
Lub przed Elestry wyblakniętą kartą,
Jak dla ojczyzny żyć, naucza syna,
Jak umrzeć warto.

Na wizerunek twój, przybrany w wstęgi,
Patrząc, młodzieniec dłoń na sercu kładzie,
Szepce zaklęcia ciche i przysięgi
I śni sen o szpadzie.

O dniu jutrzejszy

O dniu jutrzejszy! Krwi bratniej opary
Kryją przed nami twoją tajemnicę;
Lecz my śmiertelne zedrzem gźło, by w lice
Twe spojrzeć. Obcy nam lęć, co ofiary
Głowę pochyla przed obliczem kata,
Wiemy, że Jutro to za dziś zapłata.

Oto dziś w imię Jutra na nas woła.
Czas wzrok od grobów odwrócić pokuty!
Włos otrząsając popiołem przysuty,
Twardym szyszakiem nakrywamy czoła,
By krępką dłonią wśród gruzu i łomu
Kielnią i mieczem stawiać węgly domu.

O Polsko

O Polsko! My Cię znamy w służebnicy roli,
Nędzą z purpur odartą przedwiekowej chwały
Koronie w jarzmie schyloną swym tyranom gwoli,
I dłoniom złorzeczącą, co tve pęta rwały.

Słuchaj!... słyszysz? głos spiżu.... tam pod niebios stropy
Bije warkot armatami wrzawą rozpętaną.
Pół świata się na drugie pół zwala... cyklopy
Zmagają się o Twoje krwią ociekłe wiano.

A Ty?... oblubienica o głos nie pytana,
W zielenią umajoną czekasz progach domu,
Aż los bitwy w zwycięzcy Cię da ręce, pana?
O Polsko! zali głos Cię nie przebudzi gromu?

O zbudź się. Targnij pęta!... Skiń! a pójda wici
Od morza wnet do morza, aż po ziemi kraniec:
Ile jest dłoni polskich – tyle za broń chwyci,

Ile serc – tyle życie poniesie na szaniec.

Targnij pęta! zrzuc łachman niewolniczej szaty!
Syny Twoje krew mają w żyłach purpurową –
Starczy Ci na królewskie odzienia szkarłaty...
O Polsko! jeno wspomnieć zechciej, żeś Królową!

Na dzień 3 Maja

Rozkolebanych spizów triumfalne pienie
Czy słyszycie! To dzwony z wież Świętego Jana,
To zbudzone narodu przemawia sumienie:
Wszystko dla Twego dobra, Ojczyzno kochana!
Król z narodem i naród z królem. Okrzyk leci:
Za wolność wszystkich stanów!... to Maja dzień trzeci.

Dniu wielki! Klejnot skarbca Polski, zżółkłe karty
Twoich uchwał dobywa prawnik dziś... nie po to,
By jak syn marnotrawny herb stroił wytarty
W odziedziczonej chwały praojcowej złoto.
Jak węgiel gorejący kładziemy go w serce,
By tchem ust swych rozżarzał w znicz go spadkobierca.

By my twoich zamierzeń potomkowie prawi,
Z skarbów dziedziczonych nic nam uronić nie wolno.
Choć od kajdan niewoli jeszcze dłoń się krwawi,
Duszę mamy ojcowy spadek objąć zdolną
I obejmie... tak Boże nam dopomóż... w mece
Długich zmagañ hartowane nie zadrzą nam ręce.

Oto naród, przeszłość otwarłszy trumience,
Jak duch żywy w swe własne zanurzył się głębie
I odnalazł się sam siebie, odgadł tajemnice
Minionych klęsk i zwycięstw i stanął na zrębie
Przyszłość krzepką stopą. I już na bezdroże

Żadna moc go nie strąci i żadna nie może.

Wiem: niewola upadła i ginie... w duszy na dnie
Jak wąż się czai... znamy swe grzechy do siebie,
I trzewi ściągnąwszy, wyżeniem je snadnie,
Choćby z krwią serca razem. Aż stanie w potrzebie
Ojczyźnie naród cały, żywot mając za nic,
Z dawnym hasłem: Za wolności za całość granic!

Na głowni miecza

Któryś rozpałił Jutrznię Zmartwychwstania,
Któryś wiódł lud Swój w wolności wyraje,
Usłysz nas, duchu... wśród groźnych dział grania
Polska z imieniem Twym na ustach wstaje.

Przysięgą Twoją na Królewskim Rynku,
Krwia Racławicką stwierdzoną wymownie,
Dziś, w karnym tutaj stojący ordynku,
Na miecza Twego przysięgamy głownię.

Diamentem w duszach wryty Połaniec
Naród w rycerzy zmieni Twej sprawy,
A piersi nasze w niezdojty szaniec,
Jakoś Ty murom uczynił Warszawy.

Póki tchu w piersiach, a krwią tętni łono,
Nie spocznie wierna stal w zmagania dobie.
Słysz, Naczelniku, przysięgę złożoną
Na głowni miecza Ojczyźnie i tobie!

Są chwile

Są chwile, co błyskawic piorunową wstęgą
Zasłonę rozdzierają, która wieki kryje,
I naród, opasany złowieszczą potęgą,
Jak posąg Laokoona opleciony w zmiję,
Z jednego zda się cały wykuty kamienia,
Ból i groza go w bryłę marmuru zamienia.
Uderz w kamień... narodu pod nim serce bije.
Jedno serce w narodzie, jedno wspólne tętno,
W jednym bólu splecione wszystkie bratnie ręce...
O znaleźć czar, co chwilę tę zdoła odświętną
Rozciągnąć i utrwalić!... Aby naród w męce
Wężowych splotów, pośród piorunów szczekania,
Błyskawic ogniem w jedną stopion zwartą bryłę,
Czuł wspólne serca tętno, bratnich ramion siłę!
Znaleźć czas ten!...godziną będzie zmartwychwstanie!

Pod obeliskiem

Jest na Krakowskim w Lublinie obelisk.
W długą noc gorzkiej niewoli, spod knuta,
Dusza narodu w kajdany zakuta
Biegła ku niemu znad zgliszcz i popielisk
I, mimo straże zbrojne, mimo kraty,
Pomnik swej chwały ubierała w kwiaty.

Przeciw gwałtowi rozbiorów protestem
Był kwiat, rzucony nieraz dziecka dłonią,
Na wstędze Orzeł złączony z Pogonią
Za nieme usta głosił swoje „Jestem”
Przed światem, Bogiem, przeciw katów pięści,
Żywie duch w ciele rozdartym na części.

Polsko! Chrystusem Narodów Tyś była

I mękę Krzyża ponosiłaś dla nich.
Dziś w krwawych w świata zapasach tytanach
Noc się już trzecia Twoja przesiliła,
Odwalon ciężki głaz na Twoim grobie
I zmartwychwstania cud jest dany Tobie.

O Polsko! wstajesz wśród bojów kurzawy,
Jeszcze dmiącą krwią... lecz już przez ostrze
Miecza wyciągniesz dłoń ku Litwie – siostrze
I rozerwanej szaty rąbek krwawy
Spinasz najszczęśliwym swego skarbcza złotem,
Lubelskiej Unii niestartym klejnotem.

Ważą się świata nowe dzieje jeszcze,
Lecz bohaterskiej krwi Twych synów fale
Przeważą, Polsko, Twoich losów szalę.
Przyjdzie dzień wielki, przeczuty przez Wieszczę,
I bratnim związkiem będzie znów złączona
Po wieczne czasy Litwa i Korona!

Sen

I
Nie śniłeś mi się nocą ciemną,
Upalną letnią nocą,
Ani w księżycu blask szedł ze mną
Twój duch mych pragnień mocą.

Alem wyśniła cię w dzień biały,
W wiosennym słońca złocie,
Szum fal, co ranne grał hejnały,
Dał imię mej tęsknocie.

II
Nie wiem, gdzie to było i czy było, nie wiem,
Jakby w szyb odbiciu wyrazy bezdenne.

Jakieś mi się marzą pagórki promienne,
Dworek ocieniony łaskawym modrzewiem,
Stawu oko senne pod zieloną rzęsą
Trzciny, co kitami nad nim z cicha trzęsą,
Łąki miodnej łono perłami łez rośne,
I między zieloność między łany kłóśne.

A na krajobrazów tych odbicia senne
Ze wspomnień dwa cienie wychodzą promienne.
Dwa cienie skroś łąków idą wąską miedzą,
Dwa cienie na łódce, dwa w altanie siedzą,
Dwa cienie pod starym chylą się modrzewiem.
Dwa cienie splecione, dwa cienie promienne
Przechodzą przez wspomnień moich pola senne,
Niby w szyb odbiciu blade mary. Nie wiem.

III

O chwil dawno minionych nie blaknąca tęczo!
Niepowrotne dni!
Nie wiem, czyli przez wspomnień patrzę sieć pajęczą,
Czy mi się śni:
Brzegiem rzeki wpół wyschłej, która srebrem świeci,
Idziemy w tym śnie
Na los drogi nieznannej, dłoń w dłoni, jak dzieci,
Dokąd, któż to wie?

Błękity ciemne nieba i bezchmurnie płowy
Południowy dzień,
Pył wapienny pod stopą, nad naszymi głowy
Platanów cień.
Czasem wiecha nad dachami przydrożnej gospody
Zatrzyma nasz krok,
I upoi nas, nie wiem, słońce czy jagody
Winnej złoty sok.

Z sercem lekkim idziemy, słońcu, życiu radzi,
Bez celu, jak w śnie.
Cóż nam kres? Każda droga w świat cudów prowadzi
Ciebie i mnie.
O drogo! rzeko! słońce! o, w złotej tęczy
Niepowrotne dni!
Oto dusza przed wami w słodkiej męce klęczy,
Wspomina? Czy śni?

IV

Czy ty wiesz, że nad tym samym znów obrazem
Słońce takie samo dziś się złoci płowe?
Że wśród palm migdałów kwiecie drży różowe,
Pomarańcze kwiat i owoc niosą razem,
Woń słodka płynie wszecz,
Zali ty o tym wiesz?

Czy ty wiesz, że znów biel wapienną drogi
Wysmukłe cyprisy czarną brzeżą ramą?
Srebrem skrzy się rzeka. Tak samo, tak samo
Szum dźwięcznej kaskady o skał bije progi
Tchnie wiosną każdy kierz.
Drogi, czy o tym wiesz?

Czy wiesz, że jak ongi, znów zachody krwawe
Królewskim róż wieńcem koralą fal łono,
Że czarą z jaspisu po wręby spienioną
Mym ustom podaje morze przełaskawe?
Że z niej nie pijesz ty,
Sączą się w czarę łzy.

Bez pięciolistny

Cyt... słowik zanucił... bzy białe, bzy liliowe,
Pośród bladozielonych kołysząc się liści,
Słuchają rozmarzone... on coraz ogniściej,
Coraz namiętniej serca wyśpiewuje mowę.

Och pamiętam... jak dziś, bzy białe, bzy liliowe
Kwitły i słowik nucił, gdy wśród wonnych kiści
Chciwie szukałem szczęścia pięciu drobnych liści...
Próżno... a tak wierzyłem w wieszczą kwiatów mowę...

Dziś znów jak ongi gałąź chciwą zrywam dłonią,
Lecz nie szukam już szczęścia... upajam się wonią...
Słowik śpiewa... i nagle na księgi mej kartę

Spada kwiatek... pięć płatków... o szczęście uparte,
Czemuż cię nie znalazłem, gdy szukał tak szczerze?
Dziś?... za późno... ni w kwiaty, ni w szczęście nie wierzę.

Do...

Przy dźwiękach szopenowskiego walczyka,
Pamiętasz? walca z nutą minorową,
Z ust twych upadło pierwszych wyznań słowo
I zamąciło kadencję miarową
Słodkiego szopenowskiego walczyka.

W świetle drżącego dwojga świec płomyka
Stałeś przede mną z pochyloną głową,
Przy dźwiękach szopenowskiego walczyka,
Pamiętasz? walca z nutą minorową,
Gdy z ust namiętne padło wyznań słowo.

Cyt... znowu dłoń ma klawiszy dotyka,

I znowu w nutę wpadam minorową,
I znowu dziwny żar wskroś mnie przenika,
Zda się, że słyszę słodkie wyznań słowo
Wśród dźwięków szopenowskiego walczyka...

Elegia

Był pokój... ot, zwyczajny miejski pokój mały,
Tylko dziwnie wesoły... pąsowe w nim ściany,
Nie wiem, czyli z tych okien taką jasność brały,

Co hen w dal wyglądały na łąki i łany,
Czyli może z jej oczu... ach, bo wtedy ona
Wszak jeszcze przy mnie była... i słońcem zalany

Śmiał się do mnie krajobraz, gdy ona do łona
Tuliła mi z pieśczołą swoją główkę ciemną
i u szyi mi drobne splatała ramiona...

Jasno było... ach, ona jeszcze była ze mną.
Oto pokój mój... czemuż poblądły w nim ściany?
Okna otwarte... czemuż prośbą nadaremną

Słońca przyzywam?... Nagle wyrzało zza chmury
I pęk płowych promieni rzuciło mi w darze.
Wpadły świecące w okno, lecąc szybko z góry,

Wszystkie kąty obiegły, jak ongi, figlarze;
I naraz, snać w przestkach, cofnęły się blade
I za chmurek szarawych ukryły się straże.

Cóż to? Czemu uciekły? Czy poczuły zdradę?
Wszak ongi całując jej włosy co rano
Budzić ze snu ją zwykły i ślizgać się rade
Były po wzorach obić... i nic nie zmieniano

W tym pokoju... nic... tylko jej już nie ma ze mną...

Nie ma... tam ją głęboko w ziemi zakopano...

Nie ma... i słońca nie ma... Boże, jak mi ciemno...